

Józef Gołuchowski

O cierpieniu¹

W prezentowanym tekście mowy wprowadziłem nieznaczne modyfikacje, zgodnie z obecnie obowiązującą pisownią i interpunkcją, m.in. końcówka miejscownika liczby mnogiej – *émi* została zastąpiona końcówką – *y*mi (np. *tými* zamiast *témi*). Zachowałem natomiast styl, szyk zdania, a także niektóre słowa, które wyszły już z użycia (np. *któren*, *cale*, *stawa*, *skazówka*, *atoli*, *przepomnieć*, *onych*). Dla ułatwienia lektury w długich fragmentach tekstu (obejmujących kilka stron) wprowadziłem podział na akapity. W nawiasach prostokątnych [...] podane zostały numery stron (w rękopisie wstawione inne ręką). Ponieważ kolejne numery znajdują się tylko na prawych stronach zeszytu, dla stron lewych stosuję literę A, dla prawych – B. Gdy koniec strony wypada w środku wyrazu, w tym też miejscu wstawiłem numer strony. W nawiasach prostokątnych wstawiłem też w niektórych miejscach uzupełnienia lub dzisiejsze odpowiedniki używanych przez Gołuchowskiego słów. Wszystkie przypisy są moje.

Przykłady zmian pisowni: *bydź* – *być*; *ciężki* – *ciężki*; *dadź* – *dać*; *dostrzedz* – *dostrzec*; *filozofią* – *filozofię*; *iak* – *jak*; *iawnie* – *jawnie*; *iego* – *jego*; *iakaść* – *jakaś*; *iakimś* – *jakimś*; *innemi* – *innymi*; *mósiemy* – *musimy*; *nayduie* – *znajduje*; *niemi* – *nimi*; *proźba* – *prośba*; *ścieszka* – *ścieżka*; *tey* – *tej*; *uczestnictwo* – *uczestnictwo*; *uyrzec* – *urzec*; *wresćie* – *wreszcie*; *wybiie* – *wybiję*; *wziąść* – *wziąć*; *znaleść* – *znaleźć*; *zuróciemy* – *zurócimy*; *źródło* – *źródło*.

Słowo „opatrzność” pisane jest w rękopisie raz wielką, a raz małą literą.

Styl Gołuchowskiego jest często bardzo kwiecisty, a tekst mowy obfituje w długie zdania dzielone przecinkami i średnikami, nie zawsze zgodnie z obecnie obowiązującą interpunkcją, a czasem także niezgodnie z sensem wypowiedzi. Długie, obejmujące czasem kilka stron fragmenty, nie zawierają podziału na akapity. Czytając je, można podejrzewać, że rękopis został przepisany przez kogoś innego.

S. Z.

¹ Zob. artykuł Stefana Zabieglika, opublikowany w niniejszym tomie.

[O cierpieniu]

Mowa Profesora Filozofii Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu Gołuchowskiego, 1824 roku pisana, w Wilnie

Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego, rękopis F3 – 1572

Dzień dzisiejszy jest zakończeniem rocznego biegu akademickich nauk. Jeżeli on dla innych nie ma szczególniejszego znaczenia i gubi się w tłumie dni powszechnych, to dla młodzieży akademickiej, prawdziwą staje się uroczystością. Jako wędrownik długą znużony podróżą, gdy stanie u zamierzonego celu, rad jest dniowi onemu; tak też i młodzież nasza, doszedłszy do końca rocznych prac swoich, słusznie się cieszyć może. Nie stanęła ona wprawdzie u ostatecznego człowieka zamierzonego celu, bo któż w przeciągu roku jednego tego dopiąć zdoła, na osiągnięcie czego całe życie ludzkie jest za krótkie? Lecz znaczny postęp naprzód uczyniła, znaczną znowu część obszernego nauk pola poznała, nowych wiadomości dotąd jej nieznanych nabyła i we wszystkim od początkowego stanowiska ciemnoty o niemalą odległość się oddaliła. Innym już, jak na wstępie tego roku, na świat zapatruje się okiem; co jej zrazu ciemnością jeszcze było okryte, wyjaśniać się teraz zaczyna. Już pierwsze promienie światła, dotąd [2A] nigdy jej nie widzianego, przez nocną przedzierają się powłokę, już wschodząca zorza prawdy wróży jej najpiękniejszy życia naukowego poranek. Wspaniałość stworzenia już jej choć przy tym słabym świetle w całej daje się widzieć okazałości, życie w całej swej obfitości i z całym tajemniczym swym znaczeniem przed nią stawa. Myśl przez nauki coraz więcej ćwiczona, coraz bystrzejsza, coraz wyżej się także unosi, a w sercu wzmagają się uczucia dotąd jeszcze nie doznawane. Tak wielką jeden rok w naukowym zawodzie stanowi różnicę, wszystko tu przyspieszonym idzie krokiem i kiedy w zwyczajnym życiu jeden dzień drugiemu prawie równy, tu przeciwnie, każdy coś nowego, coś nie słyszanego odkrywa; wielka jest praca, lecz też i plon bogaty. Słusznie więc koniec rocznego kresu dla młodzieży jest uroczystością. Uniwersytet, dzieląc w tej mierze uczucia młodzieży, publicznym go obchodzi posiadaniem: chwalebny nader wymaga zwyczaj, ażeby takowe posiadzenie między innymi i uczonym poświęcone było rozprawom. W chwili bowiem, kiedy młodzież, aby dozwo[3A]lonego sobie uży-

wać odpoczynku, ten przybytek nauk opuszcza i spracowany umysł przyzwoitą rozchodzi się pokrzepiać rozrywką, nauka po raz ostatni do niej przemówić powinna, ażeby się głos jej i wtenczas nawet, kiedy sama na czas niejaki umilknie, po jej duszy rozlegał i tym sposobem przez następujący przydłuższy zabawy przeciąg zasypiać jej nie dawał.

Gdy z rozporządzenia Uniwersytetu na tegorocznym posiedzeniu mnie głos zabierać przychodzi, za prawdziwy to sobie poczytuję zaszczyt, lecz i trudność włożonego obowiązku czuję. Sama uroczystość miejsca ważność onego powiększa, cóż dopiero, kiedy mam mówić w gronie mężów, którzy położywszy swe we mnie zaufanie, niedawno mnie do uczestnictwa chwalebnych prac swoich przyzwali; przed tak szanowną publicznością, która obchód ten bytnością swoją uświetnić raczyła; przed gorliwą młodzieżą, która zawsze powodawana pragnieniem nauki tak licznie w tej świątyni się zebrała i którejby z całego serca chciał się stać pomocnym. Wszystko przypomina, że należy coś powiedzieć, co by tak znakomitych osób godnym i tej młodzieży naszej użytecznym i przystępnym było.

Ktokolwiek czy prywatnie, czy publicznie przema[3B]wia, chociażby chciał unikać, nie może, by to, co główne jego stanowi zatrudnienie, na jego nie wpływało mowę. Różne różni stanowią stanowiska i z takowych się świata przypatrują, różne poobierali sobie zawody i w takowych działania swoje rozwijają, ale każdemu powołanie jego dobrowolnie obrane staje się podstawą całego idealnego, jeżeli ma jaki, bytu. Staje się mu żywiołem, którym on oddycha, sprężyną, która wszystko w nim porusza. Nie dziwno zatem, że ono następnie wpływa na wszystkie jego mowy i czyny, bo te stamtąd biorą swój początek. Wojownik o wojennych najchętniej rozmawia wyprawach, żeglarz o dalekich żeglugach, poeta słodkie nuci pienia, historyk nad dziejami duma, astronom światy mierzy, badacz natury prawa przyrodzenia, Themidy zwolennik prawa ludzkie śledzi, każdy zgola z tym się odzywa, co poblížej serca jego leży. Niechże więc i temu, którego za główne życia swego powołanie filozofię sobie poczytuje, z filozofii do mówienia wziąć przedmiot wolno będzie.

Obszerna jest ta nauka, po całym zmysłowym i umysłowym świecie jej się gałęzie rozrastają i do bezdennej głębi ona się zapuszcza, i co na najwyższym położone jest szczycie ona sięga; więc aż nadto wiele do [4A] mówienia przedstawia przedmiotów, lecz podług po-

wszechnego i całe [wcale] nie błędnego mniemania, nauka ta uważana jest jako w tak wielkiej wysokości lot swój biorąca, iż jej gołym okiem i bez wielkiego natężenia dostrzec prawie niepodobna. Obawiać się więc musimy, by wielu z przytomnych, usłyszawszy zapowiedzenie, iż mowę naszą z filozofii czerpać zamierzamy, zawczasu trudnościami się nie zraziło, jakie samo wspomnienie tego nazwiska [tej nazwy] na pamięć przywodzić zwykło. Bez wątpienia filozofia nie jest łatwą nauką i daleko ona się posuwa, jej horyzont więcej obejmuje, jak pospolicie ludzie obejmować zwykli; stara się ona wysoko wznieść [nad] zwyczajne życie, lecz dlatego nie jest od niego, jakby wyspa jaka nieprzystępna, zupełnie odłączoną. Początek obu jest wspólny, wszakże razem z jednego wychodzą punktu, tylko że się później w inne rozłączają strony; musi więc w filozofii wiele takich znajdować się rzeczy, które i w zwyczajnym każdego człowieka życiu, choćby całe nie filozofa, równie się znajdują, i nawzajem znowu w zwyczajnym życiu bardzo wiele jest takich rzeczy, które nawet dla najgłębszej filozofii niezmiernie są ważne.

Nauka [4B] ta, jeżeli ją tylko w jej stosunku do szkoły uważać będziemy, nigdy nie jest większą, nigdy więcej od znawców na pochwałę nie zasługuje, jak kiedy się do najwyższego spekulacji posuwa szczytu, choćby niektórym tylko przystępnego; jeżeli zaś ją za szkołą co do działania w świecie uważamy, nigdy ona większej nie nabierze mocy, nigdy większego nie wywiera wpływu i na indywiduala i na całe narody, nigdy więcej powszechniejszego nie wywiera pożytku, jak kiedy się zatrzymuje w okolicach najbliższej życia położonych i w nich się najwięcej rozpościera. W naszym mianowicie narodzie, w którym łaknienie życia, ciekawość spekulacji przewyższać się zdaje, filozofia to szczególnie ma na względzie i mieć powinna. Uwaga ta od samego powołania naszego początku² przed oczyma nam stała i mieliśmy to sobie zawsze za obowiązek w wykładzie naszym, ile można do niej się stosować. Ten obowiązek tym świętszym dla nas się staje w tym miejscu, które stojąc, że tak powiem, na granicy między szkołą a światem, samo przez się wymagając się zdaje mowy z większą wolnością poruszającej się i od światłości szkolnej dalekiej.

² Gołuchowski ma pewnie na myśli objęcie przez niego katedry w Wilnie.

Gdyby zaś upatrzeć przedmiot dzisiejszej uroczystości godny, po owych okolicach życia [5A] najbliższej położonych przechodzić będziemy i uwagę naszą na celniejsze punkta, które w nim w bezpośrednim są zetknięciu się zwrócimy. Cóż nas więcej może uderzyć, jak dolegliwości tego życia? Czyż nie wszędzie na nie napotykamy? Czyż nie większą część chwil człowieka zapelniają? Czyż nie wszystkie stronicy jego dziejów cierpieniami są zapisane? Zasłonić ich oku naszemu nic nie może, bo ogromna jest onych masa i gdyby z żadnego innego względu, to już przez sam ogrom na uwagę by zasługiwały: cóż dopiero kiedy tak nadzwyczajne za sobą pociągają skutki? Dolegliwości te nie tylko że nam, kiedy nas napotykają, naoczne sprawują cierpienia, ale co większa, szkodliwe swoje wpływy nierównie dzielniej i na przyszłość rozciągają. Zdają się one przeciwko Bogu mówić, zdają się być w zupełnej z opatrnością jego sprzeczności. Nie tylko więc w chwili kiedy na nas spadają, nas dręczą, ale oprócz tego ostatnią całego bytu naszego podporę obalają usiłują, podkopują wiarę, nadzieję i miłość i niezliczone wątpliwości podniecają.

Zdaje się po tym wszystkim, żeśmy tu natrafili na bardzo ważny przedmiot, który z jednej strony zupełnie jest z życia wyjęty, a zatem każdemu dobrze znany, i który jednak, z drugiej [5B] strony, dosyć jest trudny, ażeby filozofię, choćby najgłębszą i powszednimi rzeczami jak najczęściej pogardzającą, dostatecznie zaprzętnąć. Spodziewać się także należy, iż dla wszystkich będzie równie zajmującym. Gdyby filozofia albo o ostatecznym wątku, z którego się wszystkie snują myśli, rozprawiała, albo o pierwotnych siłach, które w naturze działają, albo o dziwnej istocie czasu i przestzeni, albo o pierwszych źródłach i prawach rzecz miała, wówczas bardzo małą zwolenników liczbę miećby mogła, którym jakaś niepojęta niespokojność, jakieś niewypowiedziane uczucia ciasnoty, skoro na pospolitym tylko zostają stanowisku, jakaś nadzwyczajna tęsknota rozszerzenia myśli swoich po całym Uniwersum, tegoż rodzaju badania koniecznymi czyni. Większa część obojętnym na nie zwykła patrzeć okiem; częstokroć ze wstrętem, jako na usiłowania żadnego rzeczywistego pożytku nie przynoszące; częstokroć z przerażeniem, jakby na olbrzymie, albo na niebezpieczne przedsięwzięcia w bezdenną człowieka przepaść wtrącić grożące.

Ludzie po większej części niezliczonymi zatrudnieniami rozmaitego swego położenia tak są znużeni, serce ich takim nawąłem uczu-

stąd wypływających, albo z tym związek mają[6A]cych, jest zalane, wola przez tyle różnych celów, z różnych wynikających położeń, bywa porywana, iż im ani sił już nie staje do szukania czegoś więcej nad zadosyć uczynienie temu powołaniu, ani miłości do miłowania czegoś wyższego nad sferę, w której się zagnieźdzyli i w której zaspokojenie swoje znaleźć mniemają, ani energii do dążenia do celów wreszcie całe niepojętych i przez ich serce nigdy nie popieraných. Dla tego przychodzi, iż w tej nauce, jak w żadnej innej, nie tylko w zgłębieniu i wytłumaczeniu jej przedmiotów zachodzą nadzwyczajne trudności, ale co większa, te przedmioty częstokroć nie stoją tak wyraźnie przed oczyma, iżby je na pierwszy rzut oka widzieć można, tak iż nieraz nadzwyczajnego już potrzeba na proste onych ujście wysilenia. Dlatego to ona, jeżeli takimi zajmuje się rzeczami, po większej części staje się krainą nieznaną i przez małą liczbę osób odwiedzaną. Jeżeli atoli ta sama filozofia o cierpieniach mówić zacznie, pewną być może, iż z obojętnością przyjętą nie będzie. Na samo wspomnienie tego słowa *cierpienie* [kursywa – S.Z.] wszystko co tylko ludzką nosi postać skwapliwie się odwraca i uważnie swe podaje ucho, kiedy inne przedmioty, cho[6B]ciaż ważne, niektórym są tylko przystępne, język cierpienia wszystkim jest zrozumiały. Jakkolwiek się ludzie co do innych uczuć i zdań swych od siebie różnią, w tym jednak wszyscy są sobie równi, że cierpią. Głos cierpienia po każdej rozlega się piersi, gdzież jest oko, które lez jeszcze nie zroniło? Gdzież serce, które by boleści nie znało? Gdzież wiek, gdzież kraj, którego by ona jeszcze nie odwiedziła? Któż się kiedy zupełnie od niej uchronił? Od kolebki do trumny człowiekowi towarzyszy, od wschodu na zachód, od południa na północ się przechodzi, wszelką przestrzeń, wszelki czas wypełnia. Gdzież jest życia naszego chwila, któraby od żalosnych zupełnie wolna była uczuć?

Sądzę więc, że to będzie rzeczą równie dzisiejszej uroczystości odpowiadającą, jak wszystkim tu przytomnym dogodną, kiedy się zastanowimy nad dolegliwościami życia ludzkiego i starać się będziemy przekonać, iż one nie tylko z bytnością Boga i jego opatrnością nie są w sprzeczności, lecz owszem najdobitniejszymi są onej dowodami. Zawczasu jednak uprzedzić winniśmy, że tu nie tak przedmiot nasz zgłębić zupełnie i wyczerpnąć, jak raczej wyjątki tylko z jakiejś całości [7A] przytoczyć będziemy mogli; rzecz ta bowiem, jeżeli ma być ze wszelką traktowana ścisłością, tak licznych i głębo-

kich badań, tak rozmaitych przysposobień, tak sztucznych ruszto-
wań wymaga, iż w tak szczupłym czasie przeciagu zupełnie jej roz-
winąć niepodobna.

Z początku wypada nam się naprzód nad samymi zastanowić dole-
gliwościami, wyjdźmy więc na chwilę patrzeć na tę nędzę ludzką.

Wcześniej smutek człowieka spotyka. Dziecię, skoro tylko na świat
przychodzi, płacze, a jak ów mędrzec mówi, od płaczu życie swe po-
czyna. Na całej przyszłej jego drodze tysiączne wszędzie nastawio-
ne są nieszczęścia, które z wszelką na niego czatują pilnością, a je-
żeli to niewiniątko widzę wesołe i z radości się nieposiadające, to
częstokroć od mimowolnej nie mogę się wstrzymać żalości, iż i tej
radości wkrótce koniec będzie. Bez obawy z zawiązanymi postępują
one oczyma i nie przeczuwają, co je na świecie czeka i nie wiedzą
cierni i głogów, przez które im wkrótce przyjdzie przechodzić. Jesz-
cze się wewnętrznym cieszą pokojem, lecz okropna burza namięt-
ności, które duszę na wszystkie rozszarpują strony, wkrótce się pod-
niesie. Już się zwolna nad ich głową czarne zbierają chmury,
z kót[7B]rych nadal liczne spadać mają pioruny. Już los jakiś nie-
przyjazny zdaje się wyciągać nad nimi żelazną swą rękę i naznacza
temu w ciężkiej pracy się pocić i z upragnieniem godziny zgonu swego
wyglądać, tej tulać się po świecie i nigdzie przytulku nie mieć, temu
wyższe mieć dążenie, a na wyrobniczych zabiegać życie trawić, tej
na zręcznego natrafić oszusta i ze wszystkiego być wyzuta, temu pra-
gnąć dzieci, podpory starości, i poczwary z siebie wydać, tej mieć dzieci
pełne nadziei i stracić je, a w samotności i opuszczeniu śmierci się
doczekać, temu przyjacielowi się oddać i znaleźć w nim zdrację, tej
w małżeńskim pożyciu szczęścia szukać i najokropniejsze w nim
znaleźć katownie i łzami skrapiać hymenu progi³.

Skoro krótkich dziecinnych lat minie poranek i człowiek do doj-
rzałego posunie się wieku, niktą te dziecinnie radości jak wiosenne
kwiaty i dopiero ukazuje się jawnie, iż życie po większej części jest
walką i cierpieniem. Za każdym krokiem, który dalej w świat czyni,
z nieprzyjaznym jakimś pasować się musi mocarstwem, które mu
wstępu do niego bronić zdaje się; walczyć musi z naturą, która mu
często na zawadę stawia i największe działaniom jego kładzie zapo-

³ Hymen – mitologiczny bóg wesela. Gołuchowskiemu chodzi prawdopodobnie o małżeńską sypialnię.

ry; walczyć musi z ubóstwem, którego ciężar wszystkie [8A] jego siły przytłumia i rozwinąć im się nie daje; walczyć z dostatkami, które większej jeszcze gotują moralności niebezpieczeństwa; walczyć musi z współbraćmi swoimi, którzy mu raz po raz drogę zastępują. Jeżeli się przypatrzymy jak sobie ludzie w świecie jedni drugim zawadzają, jak się pchają, jak się duszą, zda nam się, że ten świat jest mostem ciasnym, a to życie ludzkie gwałtowną przezeń ścieżką, tak się zmieścić razem nie mogą, tak jedni drugich wyprzedzić starają się, tak jedni drugich w przepaść wtrącają, a przecież ta ziemia tak jest szeroka, tak obfita, tak bogata! Cóż kiedy chciwość ludzka jest jeszcze obszerniejszą.

Na koniec człowiek jeszcze musi sam z sobą walczyć i z popędami, które mu są wrodzone, z żądzami, których nigdy wytepić nie zdoła, z namiętnościami swoimi, które jak zwierzęta drapieżne na niego się porywają. Zdaje się, że jakaś poczwara piekielna w nim swe założyła siedlisko i ciągle go do złego popycha, i zaiste trudna jest z nią walka. Ze wszystkich zaś nieprzyjaciół człowieka sam sobie największym jest nieprzyjacielem. Nikt go tyle nie prześladuje, jak on sam siebie, nikt go tyle nie dręczy, jak on sam siebie, nikt go tak nieszczęśliwym nie czyni, jak on [8B] sam siebie, nikt go tyle nie gubi, jak on sam siebie, nikt nad wynajdywaniem nowych męczarni tyle nie przemysła, jak on sam dla siebie; kiedy się przed obcymi chce największymi nieprzyjaciółmi przecie na chwilę schronić – może, sam przed własnymi swymi prześladowaniami nigdzie się nie skryje.

Prócz tych walk wiele to jeszcze zmartwień, strat nieodżałowanych, nieszczęść nadzwyczajnych! Chodzi po świecie złość ludzka, potwarz i – co jest najokropniejszego – fałszywa przyjaźń zdrady i zmartwienia sieje; idzie za nimi chciwość, niewdzięczność, niezgoda, zemsta, zazdrość i gdziekolwiek szczęście cudze widzi, nielitościwie go truje; a jeżeli miłość, jakby z nieba zesłany geniusz, spuszcza się na ten padół płaczu, by zagoić rany, które nieprzyjazne te plemieniowi ludzkiemu poczwary zadały, jakże często i z tego radości źródła wyradza się najgłębszy smutek. Serce ludzkie samo w sobie jest ubogim, dlatego innego szuka serca, łączy się z nim i wzrastają oba, i stanowią jedność, jednym oddychają życiem i cieszą się z sobą wzajemnie. Lecz na jakież to właśnie przez to połączenie nie wystawiają się cierpienia? Któż je kiedy słowami opisać zdoła? Już przy każdym choć chwilowym się rozstaniu boleści są niewymuszono-

ne, cóż dopiero kiedy smutna przyjdzie chwila wiecznego rozstania się? Kiedy śmierć żadną nieubłagana prośbą ofiarę swoją zabiera, możesz co być dla człowieka boleśniejszego, jak drogich mu osób strata? Już się zamknęły usta, z których słodka wychodziła mowa, już na nich piętno wiecznego wyciśnięto milczenia, już zgasło światło w ognistym oku, już martwa bladość rumieniec życia zatarła, już na twarzy znikł wszelki życia powab i pozostał tylko głębokiego dumania wyraz, już się jedno serce dla smutku i dla radości doczesnej zamknęło, lecz drugie na tym okrutniejsze pozostało się męki; rozłupane na połowę, całe staje się raną. Dusza, która z tamtą w zupełną była zrosła się jedność, teraz na dwie znowu rozszarpana części z boleści się nie posiada. Głębi żalu tego nikt jeszcze nie zgłębił. Wieleż się to lez po każdym zgonie leje! Każdy człowiek póki żyje z innymi, zrasta się w jakąś całość i stanowi z nimi idealne jakieś ciało, a jak w fizycznym ciele, gdy część onego jaką urwiesz, ból nieznośny wszystkim innym udziela się częściom, tak też tym bardziej tamten, gdy śmierć kogo wyrывa, najokrutniejsze pozostającym sprawić musi męki. Cios fatalny na jedną tylko spadł osobę, lecz dotknął on wszystkich związek mających. Padła [9B] ofiara i już nie czuje, lecz pozostającym czucie pozostało i w sercach ich stokrotnie się ból powtarza, strumienie lez płyną, tu płaczą dzieci, którym najlepszy z ojców, najlepsza z matek wydarta, tu płaczą rodzice, którym jedyna życia pociecha w samym kwiecie młodości odjęta; tu nieszczęśliwa małżonka z rozpaczą się pasuje; tu siostry, tu bracia, tu krewni martwe ciało rzewnymi skrapiają łzami, tu przyjaciele przepelnione boleścią westchnienia wydają, a przechodząc przyjaciół ludzkości, widząc jednym zamachem tylu najdroższego pozbawionych szczęścia, od żalu się wstrzymać nie może.

Obróćmy oko nasze w inną znowu stronę, a nowe nam widzieć się dadzą okropności. Wszystko zdaje się człowieka prześladować: wichur się wzmaga i chatkę nędzarza wywraca i tego biednego przytułku mu zazdrości, grad niespodzianie spada i nadzieję rolnika krwawym zapracowaną potem w jednym okamgnieniu niszczy; łakoma woda z brzegów występuje i sprzęty, i domy, i wieś cała, i role, i bydło, i ludzi zabiera, ogień z nieba spada, z trudną zebrane pracą żniwo człowiekowi częstokroć i jego samego pożera; niesyta tylu ofiarami ziemia, których jej ciągle dostarczają groby, sama jeszcze pa[10A]szczę swoją otwiera i tysiące razem pochłania, morze zdra-

dliwe ciesząc się, że ufającego mu żeglarza ze stałego wywabiło ładu, bałwany swoje pobudza i straszną mu gotuje zgubę. Zazdrosna szczęściu ludzkiemu wojna po całej chodzi ziemi i ostrzem swoim niemiłosiernie kosi ludy, a na udręczenie tych, co od rzezi jeszcze pozostali, piekielne wysyła furie, których zawsze niezliczoną za sobą prowadzi zgraję; morowe powietrze, powolnością ludożerczych tych mocarstw zniecierpliwione, śmiertelny jad na całe wyziewa okolice, a miliony ludzi w oka mgnieniu jak zwiędnięte z drzewa padają liście; a jeżeli straszne te chmury przecież szczęśliwie raz przejdą lub niepojętym jakim trafem zakątek jaki ominą, to nadciągnęła znowu niezliczonych chorób szarańcza, która już nikogo nie oszczędza, która nigdy nie przemija, lecz ciągle ssie życie ludzkie, która się nigdy nie zmniejsza, lecz bez ustanku się łągnie i granice swoje coraz bardziej rozpościera, która wszędzie, gdzie tylko człowiek swoją podniósł stopę, zagnieżdża się.

Gdzież są słowa, ażeby wszelkie cierpienia, które stąd dla człowieka wynikają, opisać? któż jest w stanie nieskończoną ich różnorodność w jeden zająć widok? [10B] Zaiste, choroba jest jednym z największych nieszczęść; cóż to za stan oplakania godny, kiedy dobroczynne i życie utrzymujące potęgi, wypowiedziawszy posłuszeństwo, bunt okropny podnoszą i każda w swoją ciągnąc stronę, tę piękną budowę rozerwać usiłują; kiedy to ogień pożerający piecze, to zimno niesłychane sokom się ścisnąć każe, kiedy to krew zaburzona naczynie swe rozsadzić usiłuje, to jakieś jakby zbójcekie ściśnienie ledwo oddychać dozwala, kiedy słabość nadzwyczajna nawet dźwignąć się zabrania i sam na sobie człowiek jakby głaz grobowy cięży, to ból niewymowny po wszystkich kościach ryje, nie tylko że samo upada ciało, ale i duszę w ten upadek wciąga, umysł swą dzielność traci. Już się myśli nie szykują porządnie, jakieś dziwne marzenia oko ludzkie, utrudzone jest użycie rozumu, tej to najmocniejszej w nieszczęściu podpory, za pomocą której nad cierpienia wynieść się i wspinając się do najwyższych sfer niewypowiedzianą napawać się można rozkoszą.

Wielkie są chorujących cierpienia, równie wielkie bliskich ich osób: dom, do którego wkradła się choroba, jak w oblężeniu zostaje, wszystko w zamieszaniu, ciągle niebezpieczeństwa, ciągła zapaść, ciągłego wymaga pilnowania. I dniem i nocą wszyscy na straży być muszą; [11A] w podobnych położeniach kochający się małżonkowie, troskliwi rodzice, poczciwi dzieci, więcej prawie ponoszą trudności,

jak waleczny żołnierz w ciągu całej wojennej wyprawy. Wszystkie te trudy, które miłość lekkimi czyni, nadzieja bliskiego zdrowia powrotu osładza i sił nowych dodaje. Lecz cóż to za stan okropny, kiedy zabójcza choroba na śmiertelnym już ofiarę swą złożyła łożu i żadnego nie ma ratunku? Sama śmierć tysiąc razy mniej jest straszna, jak wszystkie te przygotowania, które natura czyni, nim zdoła wypchnąć tę duszę z tego ciała. Cóż to za widok przerażający! Otóż miłość dziecinna i miłość rodzicielska, i miłość małżeńska, i troskliwość przyjacielska, i staranność krewnych, i wysilająca się sztuka, pomocy przynieść nie mogą i patrzą się ze łzami na tę twarz wyblakłą, na której nadzwyczajne cierpienia, głębokie bóle wyrwały rysy, na to ciało wynędzniałe, z którego długa choroba wszystkie już prawie wyssała życie, na ten przybytek opuszczony, z którego już wszystkie niemal ustąpiły żywotne duchy; na to zupełne sił wyniszczenie, z których tyle tylko jeszcze pozostało, by kielich goryczy do dna samego był wypróżnionym; na to pasowanie się ostatniego życia wątku [11B] z coraz głębiej wtlaczającą się śmiercią: już mu gaśnie świat powoli, już wszystkie poschodziły z horyzontu życia radości, same się tylko zostały cierpienia, już ciemna powoli wszystko zajmuje pomroka, a jak przy urodzeniu się człowieka, jakaś ciasność, jakby zorza przyszłych dni jego z kolebki rozszerzyć się daje, przeciwnie przy zgonie jego ponurość grobowca, wszystkiemu się co go otacza udziela, dzień ów jakiejś posępności nabiera, promienie słoneczne rozweselającą swą tracą własność, już dostatecznej swej nie mają jasności i człowiek kościelne na pomoc przywoływa światło, a luźny nawet obojętnych tłumów łoskot tajemniczego jakiegoś nabywa wyrazu. Zegar uroczyściej godziny swe bije, poważniej posuwa się wskazówka, już z daleka widać jak czas postępniej ostatnią doczesnego bytu prowadzi chwilę, jak poprzedzające popędza, by prędzej ubiegały momenta mijające w szybkiej przed oczyma ucieczce, i co dotąd przyjaznym jeszcze życiu było, idzie za nimi. Poszedł już ratunek, przeszła już wszelka pociecha, nadzieja ostatnia przeszła, jedna tylko się została religia, w całym domu trwoga, otaczających opanował żal niewypowiedziany, już niczego się nie mają spodziewać, z bojaźnią tylko straszego [12A] oczekiwania zgonu, a ile razy otworzą się podwoje, szerzy się postrach, czy to już nie śmierć! Lecz wszystkim się zdaje głos zapowiadać, to śmierć!! Nad taki widok nie ma okropniejszego, nie tak to umierający płkania jest godnym,

bo chociaż on nam się nadzwyczajnie cierpieć zdaje, jednak wkrótce swoje „spełniło się” [cudzośłów – S. Z.] wyrzeczce, wreszcie stojącemu na granicy doczesnego życia już się wieczność w całej swej przedstawia świetności, której my, za głęboko zanurzeni jeszcze w tym doczesnym życiu, wówczas całe widzieć nie jesteśmy w stanie, jej zaś rozkosz duszy już przytomna wszelkie doczesne zdolna jest zmazać cierpienia. Opuszczają go wprawdzie wszelkie ziemskie przyjemności, lecz ma on na swojej stronie cnotę, religię, Boga, co więcej jest, jak wszystko co nam ten świat dać może; przechodząc więc do wieczności, do lepszego przechodzi bytu i ta śmierć straszliwa staje mu się początkiem prawdziwego życia; o ile się to jego tyczy osoby, raczej szczęściem aniżeli nieszczęściem nazywać się powinno: lecz dla pozostających, należy tu wyznać, że nie ma nic boleśniejszego nad tę najcięższą drogą im osoby stratę i nadto jeszcze poprzednicze przypatrywanie się, jak [12B] zbójcza choroba przez tygodnie, miesiące, lata, czuwa wśród męczarni okrutnych nad zupełnym życia wytępieniem. Kto nigdy jeszcze nad grobem lubych mu osób lez nie ronił, ten nie wie, jaka jest miara ludzkich cierpień, to wszystkie przechodzi jeszcze jego wyobrażenia. Na tak okropne człowiek wystawiony bywa ciosy!

Jeżeli to życie doczesne samo przez się, nie opierając go o nic wyższego, rozważymy i wszystkie te cierpienia, które nam są wylane, z czułym w myśli przechodzić będziemy sercem, to stanie się jakby noc ciemna przed oczyma, a w tej nocy burza, i pioruny, i pożogi, i dadzą się słyszeć narzekania nieszczęśliwych i płacz niemowląt, i wołanie tonących, i jęki umierających, a ukaże się luna wielka od pożaru wielkiego, że spłonęły wszystkie przybytki szczęścia ludzkiego i będą tłumy uciekających wołających głosem wielkim: biada! Nie ma już szczęśliwości na Ziemi! A za nimi pędzi rozpacz, dziś tego, jutro innego porywa i w bezdenną przepaść wtrąca, tych tylko dosięgnąć nie jest w stanie, którzy się do Boga nawrócili.

Pozostaje nam, byśmy z jednej jeszcze strony życia się przypatrzyli, przechodząc dotąd bowiem długi [13A] dolegliwości szereg, widzielibyśmy po większej części takie, które wprawdzie okropne, jednak albo raz tylko, albo rzadko, albo nie wszystkich, albo nie zawsze dosięgają, które zatem zawsze mniej więcej są nadzwyczajne. Lecz życie ludzkie w zwyczajnym nawet i codziennym swym toku, choćby przez żadne wielkie nieprzewidziane nieszczęście nie prze-

chodziło, dalekie jest od prawdziwej szczęśliwości i nigdy samo sobie nie wystarcza. Co do uczucia boleści, położenie prawie wszystkich jest jednakowe: kto okropniejszych jeszcze nie doznał ciosów, temu małe zmartwienie za największe stanie nieszczęście i nie mniej mu jak ono dokuczy. Taka jest słabość nasza! Do szczęśliwości bardzo wiele nam potrzeba, abyśmy się czuli nieszczęśliwymi dosyć jednego zmartwienia. Któż nawet z tych, których nikt nie poczytuje za nieszczęśliwych, powiedzieć może, że jest szczęśliwy i że mu nic nie dogryza? Do każdej rozkoszy przymieszana jest jakaś gorycz. Uważmy to życie w najpomysłniejszym stanie, a zaspokoić nas nie zdoła. Ma ono przyjemne i pełne najwyższej radości chwile, ale cóż kiedy każda taka radość im żyw[13B]sza, tym znikomsza, a zniknąwszy wieczną po sobie zostawia próżnię. Jakże zaś często przeplatana bywa smutkiem!

Radość ludzka pierzchliwa jest jak łania myśliwych się w okolicy obawiająca i najmniejszy nieszczęścia szelest już ją spłasza: myśl jaka przerażająca mimowolnie do głowy przyjdzie i już jej nie ma, a wietrzyk nieprzyjemny zawieje i już ją to razi; mała chmurka niech się pokaże i już się burzy złęknie: a jeżeli szczęśliwie przed pędzącymi za nią nieprzyjaciółmi uszła i w ustronnej gęstwinie cichy znalazła przytułek, to znowu obawa, że i tu zupełnego nie ma bezpieczeństwa, ją znowu wystrasza. Sama jedna jest słabą, lecz chociaż się z innymi radościami w jak najliczniejsze połączy stadło, wszystkie razem wzięte nie stają się mocniejsze. Jedno zmartwienie wszystkie pokona i jeden zamach wszystko bez wyjątku zabija, a chociażby żaden cios nie spotkał, jakże często nie wiednieją same i nie usychają! Czyż może być co mniej stałego jak wesołość? Ci nawet, którzy najwięcej nad uczuciami swymi mają mocy, a jednak choć przez krótki jednego dnia przeciąg bez [14A] przerwy w pożądaney umysłu utrzymać się równości i wypogodzone zawsze pokazywać czoło nie są w stanie.

Cóż dopiero powiedzieć o tylu czczych i nieplodnych momentach, które tak wielką część życia naszego wypełniają, o tylu marnie straconych chwilach, które bez najmniejszego upływają pożytku, o tylu nieznośnych nudach, które tak często naszym są udziałem. Na to są wprawdzie nauki skutecznym bardzo lekarstwem, lecz jak to wiele w tym zawodzie ponieść musimy trudów, nim się jakiegoś doczekamy żniwa? jakże to wiele nieprzyjemnych doznajemy uczuć, które innym cale nie

są znane. I tu w pocie czoła na wszystko zarabiać sobie trzeba, a jeżeli rolnik ma nieprzyjazne swej pracy okoliczności, to i tutaj na nich nie zbywa. Nowe wprawdzie za każdym krokiem przybywają wiadomości, lecz jak krótką z tego nabycia radość. Zajaśniało jakieś światelko, lecz tyle tylko, byśmy mogli przejrzeć jak nieprzebyta i rozległa jeszcze pozostaje ciemność. Z tej ciemności bez ustanku prawie różne, jakby z lasu rabusie, wypadają wątpliwości, które słabemu nieraz i to jeszcze co za nieomylnie [14B] uważał zabierają. Częstokroć w tej niedoli najdroższe przekonania, które stanowiły podporę naszą, jak niewierni nas opuszczają przyjaciele i w głuchej zostajemy puszczy na wszystkie wystawieni burze; za jedną pewnością tysiąc nowych odkrywa się niepewności, których przedtem całe widać nie było. Ciernista to jest droga, która prowadzi do prawdy i wiele ten ma do znoszenia, co się na nią puszcza; nieraz siły ustają, nieraz i ochota ginie, nieraz sobie człowiek, nawet stanu prostackiego, ograniczoności życzy, dla której nic nie ma niepewnego; zamiast się zbliżyć do celu, zdaje się że raczej od niego się oddala, coraz więcej mu się wszystko wikła: co węzeł jaki szczęśliwie rozwiązał, to tysiąc nowych mu znowu na to się miejsce zawiązuje; chociaż jakiego pokona przeciwnika, to nowi mu wszędzie, jak owi mężowi żelazni, z ziemi wyrastają nieprzyjaciele; za zwodniczym jakimś ubiegając się światelkiem, przedwcześnie wiarę porzucił, a nauki nie uchwycił i w głębszy wpada labirynt: uciekające zbawienne prawdy chciałby dowodami utwierdzić, ale, niestety, z niedostatku tych dowodów tym większa się wyradza niepewność. Wszystko [15A] go przekonywa, że na pokonanie tylu zawistnych nieprzyjaciół olbrzymiej potrzeba by siły, a sam w sobie czuje tylko słabość i pragnąłby wrócić nazad do stanu ślepej wiary, która nic nie zgłębia i uronić nie może, bo sam sobie na zawsze dobroczynną z oczu zdarł zasłonę.

Szczęśliwy kto w naukowym zawodzie wszystkie przełamał zapory i na koniec u najwyższego stanął celu, gdzie umiejętność i wiara przyjacielską znowu sobie podają rękę, wspólnym światłem oświecają i wspólnym ogniem ogrzewają serca ludzkie, gdzie nadzieja i pewność wiecznym się łączą węzłem, którego ani niedowiarstwo, ponieważ głęboka broni nauka, ani wyrafinowane mędrkowanie, ponieważ one przy tym świetle niedołącznym tylko okazuje się głupstwem, rozerwać nie może. Lecz wieluż to mamy półmędrków, którzy niczego w naukach dostatecznie nie zgłębiwszy, prawdziwie tu-lackie tylko w naukowej krainie prowadzą życie, nic nie mają

własnego, nic nie mają świętego i przez swoją zręczną przewrotność na niewinnych i ograniczonych duszach prawdziwy popełniają roz-bój! Dla głębokich jednak umysłów płynie w naukach niewypowiedziana rozkosz, bo cóż [15B] może być więcej unoszącego [wzniosłego?], jak za pomocą nauk, tych to nerwów całego uniwersum, mieć uczucie tego uniwersum, i ogarnąć go, i tajemnic jego śledzić, i duszę po nim rozlać.

Szkoda tylko, że tej rozkoszy słabość ludzka tak często stawia na zawadzie. Człowiek choć w najszcześniejszych chwilach czuje jednak, że nie tutaj najwyższe jego szczęście. Serce ludzkie jest słabe, wzdychające, ciągle czegoś błagające i niczem się uspokoić niedające, lękliwe, nadzwyczaj czule, łatwo się rozrzewniające, lada czym się przeraża, do lada czego się przyczepia, nieustannie za czymś ubiega, ciągle pragnieniem niczym nie ugaszonym dręczone, radości jak kwiat promieni słonecznych bez przestanku szuka, a smutkowi się łatwo poddaje, z samej tęsknoty utkane. Jest ono jak harfa Eola, u której mile powiewający zefir życia najczęściej żalodne wywabia tony. Jakże to często są niepojęte jakiejś żalości chwile i jakieś ciemne niedostatku życia tego uczucia, jakieś wdychania do nieznaney krainy?

I człowiek się patrzy na ten świat nieskończony, na tę wspaniałość i wielkość jego nieograniczoną, na tę niezliczoną liczbę ciał niebieskich, na ich poważne [16A] wstępowanie i zstępowanie, na ich uroczyście krążenie, na to lazurowe sklepienie, na te obłoki przechodzące, na tę przestrzeń żadnym nie zmierzoną okiem, i gubi się w tej bezdennej toni i myśl pod ogromem ulega. Jakiś głos tajemniczy zdaje się przemawiać: „Nie tu to jeszcze twoja dziedzina, z innych przybyłeś, do innych przeznaczony jesteś krajów”. I człowiek szuka, i pragnie, i wdycha, i jako obcy po tej ziemi tuła się wędrownik, a w tej piersi smutek! I patrzy z rozrzewnieniem na tę naturę, która corocznie nowymi przyodziewa się wdziękami, na te góry do nieba się wspinające, na te lasy ponure, na te niwy obszerne, na te pierwsze ślady wyraźniejszego w niezliczonych roślinach wydobywającego się życia, na te tłumy zwierząt, powietrze, morze i ląd stały, i wszystkie zaludniające zakątki, na ten ruch powszechny, i słyszy okrzyki radosne, lecz krótka tej radości chwila. Co się do miłego urodziło życia, wkrótce śmierć nielitościwa kosi, a wieczna jakaś żalność w całej zdaje się być rozlana naturze, jakby bliski przeczuwa-

jącej koniec. I człowiek patrzy jak wszystek czas do nieznajomej jakiejś krainy na swych unosi skrzydłach i mija przed jego oczyma wszystko, dzień po dniu upływa, rok po roku ginie, wszelka świetność niknie, wszystko [16B] nie wiezieć gdzie tonie; i patrzy na tę ciągłą wszelkiego życia ucieczkę, i narody upadają, i wielcy ludzie jak meteory gasną, i drogie sercu osoby jedne po drugich do grobu wstępują, i coraz pustszym się świat staje, a w tej piersi smutek! i pewnie każde serce powtórzy: smutek!

Lecz cóż się mam dłużej jeszcze nad życia tego dolegliwościami rozszerzać, które aż nadto wszystkim są znane? Cóż mam rzeczy dowodzić, o której i tak nikt nie wątpi? Że liczne są człowieka cierpienia o tym wszyscy są przekonani aż nadto, że zaś wielce są użyteczne, to trudniej jest do pojęcia. Czyż to nie mówi, zapyta się niejeden, przeciwko Opatrzności Boskiej? przeciwko jego dobroci? czyż to nie dowodzi, że Bóg na to tylko człowieka stworzył, ażeby był nieszczęśliwym? czyż to nie okazuje raczej, że człowiek jest tylko igrzyskiem wielkiego losu okrutnego, który pastwić się nad nim ma swoje upodobanie?

Tak się niektórym zdaje i mają jakieś niby za sobą pozory i zgraja mało zastanawiających się ludzi pewnie za nimi pójdzie, jeżeli atoli rzecz tę głębiej rozważymy, wówczas nie tylko wnioski te fałszywe się okażą, ale inne nawet tym zupełnie przeciwne nam wypadną, z czego się okaże, iż dolegliwości życia tego najsilniejszy [17A] właśnie podają dowód bytności Boga, opatrzności i dobroci jego, i wyższego człowieka przeznaczenia, i do prawdziwej szczęśliwości powołania. To zamierzylimy sobie teraz okazać. Nim zaś do tak trudnego przystąpimy przedsięwzięcia, przepomnieć nie należy, iż dla krótkości czasu nie będziemy mogli głównych argumentów, na których całe nasze wspierać będziemy rozumowania, na najdrobniejsze wyprząść niteczki i układ onych dokładnie okazać, lecz w ogólnych je tylko przytoczymy rysach, które jednak, jak się spodziewamy, same z siebie dosyć będą jasne.

Zastanawiając się nad licznymi człowieka cierpieniami, na pierwszy rzut oka łatwo spostrzeżemy, iż wiele między nimi znajduje się takich, które tylko są urojone, te zatem zawadzać nam tu nie mogą, wiele znowu takich, które z naszej wynikają winy, jak na przykład z zupełnego się namiętnościom poddawania; również i o te Boga obwiniać nie można. A jeżeli kto zarzuci, na cóż dał nam Bóg ten zaro-

dek namiętności? na to łatwo jest odpowiedzieć i zatrwożyć nas nie może. Namiętność przez fałszywy dopiero kierunek, przez nadużycie i złe użycie złą się staje, sama w sobie złą nie jest, rozumna [17B] owszem prowadzona silną staje się dobrego sprężyną. Jest ona potrzebna, żeby człowieka ze stanu obojętności wyciągnąć i wywabić go na obszerny ocean życia. Są to żagle, bez których by nawa nasza nie ruszała z miejsca.

Lecz na co człowieka ze stanu obojętności wywabiać? Bo inaczej nie dojdzie do swojego celu. Skoro ród ludzki w stanie obojętności zostanie, nic się w nim nie rozwinie, żadna się z jego łona nie wyleje historia i martwych tylko stworzeń przedstawiać będzie widok. Cemu Bóg człowieka z samego zaraz początku nie postawił u celu, jakiego dopiero ma dopinać? Ponieważ w świecie moralnym nic nie ma i nie powinno być gotowym, lecz wszystko musi być przez własne dopiero wysilenie nabytym, zasłużonym i przez własne działanie stworzonym. Bóg łaską swą dopomaga. Na tym stoi cała istota, cała wielkość moralnego świata, kto na nią nie zapracowawszy, domaga się przeto tylko do gotowego siadać stołu, ten nie ma ani wyobrażenia, ani uczucia godności moralnych czynów. Jest to próżniak nikczemny w świecie moralnym, który przez to samo szczęśliwości, jakiej pragnie i o jaką się prawuje z Bogiem, staje się niegodnym, i od wszystkich na [18A] wzgardę tylko zasługuje. Cemu Bóg człowieka tak stworzył, iż grzeszyć i przez winę swoją nie-szczęśliwym się uczynić może?

Ci, co taki czynią zarzut, nie uważają, iżby Bóg człowiekowi, by go w zupełnej grzeszenia niemożności zostawić, wszelką wolność, a z nią wszelką zasługę, wszelką własność swoich czynów odjąć musiał, człowiek zaś bez wolności moralnej byłby tylko machiną sztuczną, tylko marionetką obcą poruszany siłą, bez żadnej wewnętrznej wartości; wówczas by pozbawione było stworzenie najpiękniejszej swej ozdoby istot rozumem i wolą obdarzonych i w sobie samych źródła życia mających; wówczas by to dopiero słusznie Boga oskarżać można, iż stwarzając świat, nie stworzył tego, co jest szczytem.

Gdyby zaś kto zuchwałość swoją aż do tego posunął stopnia, iżby zarzucał, na co Bóg stworzył człowieka, kiedy mógł przewidzieć, że będą tacy, którzy przez złe swej wolności użycie nieszczęśliwymi się uczynią, to temu przypomnieć trzeba, iż udając fałszywą jakąś fi-

lantropię, za łotrami się ujmuje, a poczciwych ludzi zupełnie poświęca. Nie byłobyż to ze strony Boga największym okrucieństwem niczym usprawiedliwić się nie dającym, gdyby dlatego, [18B] że dobrodziejstwa życia na złe użyć można, człowiekowi go odmówił i tym sposobem tych, którzy by z prawej nie zbczyli drogi, a zatem do celu doszli, najwyższego jakie tylko być może szczęścia pozbawił? więc tacy u owego łotrów obrońcy na żadne nie zasługują względy? Cóż byśmy o ziemskim powiedzieli mocarzu, któryby dlatego, że mogą niektórzy swej na złe używać wolności, wszystkim wolność odjął i do więzienia powtrącał? a od Boga najdobrotliwszego i niesprawiedliwszego ośmiela się kto, niby pod pozorem jakiejś ubolewającej nad cudzym upadkiem litości, najokropniejszego domagać okrucieństwa, mówię okrucieństwa, że by osoby, które do najwyższego dojść by mogły szczęścia, w nicości zostawił i nie wydał na wolność; chyba się zupełnie wyzuć trzeba z rozumu i wszelkiego sprawiedliwości uczucia, by taki zarzut czynić.

Z tego wszystkiego wypada jawnie, iż o wszelkie cierpienia, które z naszej własnej pochodzą winy, Boga nie możemy obwiniać; owszem, jeżeli tak serce ludzkie urządził, iż poddając się gwałtownym namiętnościom, poddaje się zarazem na gwałtowne męki, największą mu za to winniśmy wdzięczność. – [19A] Tak one podkopując wszystko niepohamowanym swym pędem w końcu same sobie biją tamę, tak występki sam siebie trawi i chociaż nam się częstokroć szczęśliwym być zdaje, zwodnicze to jednak szczęście i zarodek śmierci w sobie mieści. Ani ja szalonemu, który się słodkimi ludźmi marzeniami, zazdroszczę tego szczęścia, ani ja łotra, choćby się zdawał we wszystkich opływać rozkoszach, mogę mieć za prawdziwie szczęśliwego, bo nie widzi jako w tym wszystkim jest marność i jak okropna czeka go przyszłość. – Prócz urojonych i z własnej winy pochodzących nieszczęść zaprzeczyć jednak nie można, iż bardzo wiele jest takich, na które bynajmniej nie zasłużył sobie człowiek, które skądinąd na niego spadając, całe od niego nie są zawisłe. Też to właśnie trudniejszą są w moralnym świecie zagadką, bo w wyraźnej z opatrnością zdają się być sprzeczności i za ślepym tylko jakimś mówić losem, którego jesteśmy igrzyskiem.

Lecz co do zewnętrznego naszego w szczególności położenia, śmiało śmiem twierdzić, iż Bóg wszystko to, co od naszej nie zależy woli, a jednak na szczęście lub nieszczęście nasze tak nadzwyczajny

wpływ wywiera, [19B] w ten sposób urządził, iż byleby tylko człowiek moralnych sił swoich używał, i na obce działanie z rozumną energią oddziaływał, a przez zewnętrzne okoliczności pierwsze zmysłowe wrażenia kierował i zbyteczną czułością ślepo się popychać nie dawał, iż, mówię, wszystko to, jakkolwiek zewnętrznie się przypatrując na zupełną jego zakrojoną być się zdaje zgubę, jednak do tym większego i prawdziwszego przyczyniać się musi dobra. Niejeden smutny wypadek, który nam się zdaje zupełnie tego, którego spotyka, za sobą pociągać zniszczenie, do moralnego atoli służy jego uratowania; zapamiętały występki wstrząsa, za zmysłowymi jedynie ubiegającemu się rozkoszami marność tego świata przypomina; zanadto po świecie roztrzepany sam w siebie wchodzi, rozpustny nad nikczemnością dotychczasowego swego życia zastanawia się i prawdziwą na koniec przejęty skrucą, szczerze się do Boga i cnoty nawraca. Tym sposobem [to, co] w oczach innych największym się dla niego wydaje nieszczęściem, w rzeczy zaś samej największym staje się szczęściem.

Ktokolwiek ciągle moralną siebie samego zajmował się uprawą i we wszystkich życia swojego zdarzeniach na głównym ją miał względzie, ktokolwiek [20A] najwyższego dobra nie w doczesnej rozkoszy, ale w cnotie i Bogu szukał, ten z powodu różnych, na jakie był wystawiony cierpień, niewiele opatrności będzie miał do zarzucenia, przekonał się on bowiem, jak wiele mu one, chociaż z innej strony najokropniejsze sprawiały mu bole, do moralnego wydoskonalenia stały się pomocne, i jak pomoc tym skuteczniejszą nierównie była, niżeli wszystkie choćby najpożądańsze rozkosze. Kto tego na sobie nie doznaje, ten pewnym być może, iż się na prawdziwej jeszcze nie znajduje drodze, i że bądź serce jego nieprawą jaką zarażone żądzą, bądź rozum jego zaślepiony jakim błędem, wyrzec mu nie dają, co przecież tak jest jasnym. Jeżeli zaś największe swe dobro nie na cnotie ani na Bogu zakłada, jeżeli moralnej samego siebie uprawy nie na pierwszym ma względzie, to też dobrze bardzo, że mu w świecie nie jest tak wygodnie, że mu w niegodziwych jego zabiegach rozmaite dokuczają cierpienia i psują bezbożnej radości używanie. Żle by było, gdyby to inaczej być miało.

Jest zaiste Opatrzność, widoczne są jej wszędzie ślady, ze wszystkich prawd ta jest najpewniejszą. Same nawet życia naszego dolegliwości, z których to najsilniej przeciwko [20B] niej mniemano zna-

leźć zarzut, właśnie najoczywściej jej dowodząc; i ktokolwiek bezstronnie i wszechstronnie na nie się patrzy, wyraźnie w nich wszędzie ujrzy rękę Boską. Lecz ponieważ Opatrzność nie jest to odebrane tylko i czcze wyobrażenie, ale rzeczywista nad nami opieka, więc by się o niej przekonać, nie dosyć tu zimnego użyć myślenia, trzeba jeszcze czystego i wdzięczności nie zamkniętego serca, trzeba szczerzej i dobrej woli, trzeba głębokiego w siebie wejścia. Sam jej każdy na sobie doświadczy, sam jej każdy we własnym życiu spostrzec musi, zewnętrznie jej palcem nikomu pokazać nie można. Dlatego ona jednak bynajmniej wątpliwą się nie staje. Jak o tym, co wewnątrz w sobie postrzegam, na przykład o sobie samym i co się we mnie znajduje, większą mam pewność jak o wszystkim, do czego zewnątrz dopiero, jako do rzeczy obcej, za pomocą zmysłów lub sztucznych dochodzę dowodów, tak też pewność w Opatrzności, której rękę, skoro tylko chcę, w życiu moim wewnętrznym wyraźnie widzę i bezpośrednio, wszelką inną pośrednią pewność nierównie przewyższać musi.

Co tu dopiero dowodzić? Tu trzeba wiedzieć, trzeba w samego siebie wejść, złe chęci wytepić, zapał do cnoty wzbudzić, wyższe jakieś uczucia [21A] w sercu wzniecić i bezstronnie nad wszystkimi zastanowić się wypadkami, a wówczas łatwo się będzie przekonać, iż wszystkie zesłane na nas nieprzyjemne zdarzenia do prawdziwego raczej naszego zmierzały dobra. Nade wszystko zaś, jeżeli chcemy wyraźnie rękę opatrzności w życiu naszego wypadkach ujrzeć, trzeba nam wprzód do tego dojść przekonania, że Bóg i cnota najwyższym są naszym dobrem, z którym żadne inne w porównanie iść nie może, trzeba nam się wyzuć z tej kłótności złośliwej, jakiej się ludzie tak często przeciwko Bogu dopuszczają, a która sprawia, że najlaskawszy twórca im dogodzić nie może: trzeba nam się wyzuć tej czułości zbytycznej, która nad każdą lamentuje stratą, chociażby najwyższe przez to dopiero były cele; trzeba Boga rzeczywiście jako najwyższe uważać i w sercu czcić dobro, nie zaś tylko jako pomocnika jakiego silnego, który by nam przysposabiał, w czym my nasze raczmy mieć ukontentowanie. Kto tego nie czyni, skądże ma o opatrzności wiedzieć? na próżno wszelkie dowody, na próżno wszelkie opowiadania! Kto o Opatrzności z obcego tylko wie opowiadania, a sam na sobie nie chce jej doświadczać, ten nic o niej nie wie. Równie przez dowody [21B] tak daleko tylko można kogoś doprowa-

dzic, aby szukał w sobie opatrności, ale tego szukania własnego żaden nie zastąpi dowód. Kto oczy zamknie, temu na próżno że jest światło będziemy dowodzić, żadnego sobie z tego jasnego nie utworzy wyobrażenia, można go wprawdzie różnymi pobudzać sposobami, żeby oczy otworzył, że istotnie coś jest, lecz co to jest? i jakie to jest? O tym go nikt nie przekona, chyba sam ujrzy. Na ujrzenie zmysłowych rzeczy, zmysłowe mamy oczy, na ujrzenie nadzmysłowych nadzmysłowe mam oko, i takim jest dusza nasza cała, wydobądźmy ją tylko z gruzów zmysłowości, z nawału namiętności, a oczyścimy się z niemoralności, nie zamykajmy ją tylko dobrowolnie Bogu, a zupełnie się przekonamy o jego Opatrzności. Jeżeli by zaś kto Panu Bogu chciał nakazywać, ażeby mu to lub owo dawał, w czym on właśnie swoje upatruje szczęście, i tym sposobem zadosyć czyniąc jego życzeniom o bytności i o opiece swojej go przekonał, jeżeli się na najwyższą jego nie zda wołą, i krnąbrnie odrzuca tę szczęśliwość, którą Bóg mu za prawdziwą i najwyższą wskazuje, wówczas nie dziwne, że nie poczuje jego bliskości, że się nie pozna na jego dobroci, i że mu się po większej części zrządzeń, które go na drogę zbawienia naprowadzić miały, [22A] najokropniejsze rodzą boleści. Lecz i ta boleść sama z jego wynikająca odszczepieństwa jeszcze jest dla niego dobrodziejstwem, ponieważ przez to samo, że jest nieznośna i wszystkie pobudza duszy sprężyny, aby się z tego wydobyć stanu, przeciw kiedyś na prawdziwą go może zwrócić drogę.

Tak jest! Każdy sam na sobie, byleby tylko chciał o Opatrzności zupełnie się przekonać, może i tą drogą przekonać się musi, i kto inny mu tego przekonania dać nie jest w stanie. Nieprzeniknione są drogi opatrności! ale opatrność jest i pewniej jest jak słońce na niebie. Gdyby atoli różni z różnymi życia swojego wypadkami teraz nas ostąpili i pojedynczo się od nas domagali dowodu, co z tego lub owego zdarzenia, z tego lub owego nieszczęścia, które wbrew przeznaczeniu człowieka sprzeciwiać się zdaje, istotnie wynikło dobrego? lub gdyby z dziejów całego naszego rodu najokropniejsze pojedynczo zaczęły wykazywać sceny i usprawiedliwiać je nam kazali, wówczas byśmy wprawdzie naszą niemoc dania każdemu i na wszystko zaspakajającej odpowiedzi, szczerze wyznać musieli, lecz dlatego o Opatrzności powątpiewać nikt nie ma prawa, bo ta niemożność usprawiedliwienia nie w rzeczy samej, ale w naszej tylko leży słabości, [22B] wszystkie te bowiem trudności łatwo by się rozwiązały,

gdybyśmy się na tak wysokie mogli wynieść stanowisko, iżby i każdego w szczególności człowieka, i całego rodu naszego życie, i to co się stało, i to co stać by się mogło, i to co było, i to co dopiero będzie, i początek i koniec wszystkiego przejrzyć można. Lecz że każdy człowiek wrzucony jest w sam środek całego historycznego rozwinięcia i ani przy początku, ani przy końcu nie jest przytomny, że sam ogniem jest tylko tego nieskończonego łańcucha życia, wyjąć się z niego nie można, ani całości sobą ogarnąć, na co trzeba by być Bogiem lub przynajmniej więcej niż człowiekiem, więc łatwo się daje pojąć, dlaczego wiele rzeczy dla niego nieodgadnioną jest zagadką. Na niskim zostając stanowisku, biegu zdarzeń i właściwego ich przeznaczenia w prawdziwym świetle widzieć nie jest w stanie, dlatego sprzecznym mu się częstokroć zdaje, co żadnej w sobie nie ma sprzeczności i owszem do powszechnej przyczynia się harmonii. Tak kto na rzekę jaką z jednego tylko patrzy stanowiska, częstokroć ją ujrzy w przeciwną zupełnie ostatecznemu jej wyjściu płynącą stronę, lecz gdyby całemu jej mógł towarzyszyć biegowi, łatwo by się przekonał, [23A] iż to zboczenie i wszystkie następne zakręty właśnie niezbędnymi były by dojść do zamierzonego celu i rzeka by nie naganiała. W takim samym położeniu jesteśmy względem Opatrzności. Dlatego chociaż nam się wiele w świecie wydaje przeciwnego, uspokójmy się i nie traćmy naszego przekonania. Wszakże znaleźliśmy przyczynę, dla której nam się to tak a nie inaczej wydawać musi, chociaż w rzeczy samej tak nie jest. Dostatek jest dla człowieka w tym być pewnym, iż opatrzność się opiekuje wszystkimi, jak zaś każde w szczególności zdarzenie z nią pogodzić, to nie do niego należy. Już więc stąd widzimy, iż dolegliwości życia ludzkiego z opatrznością boską wcale nie są w sprzeczności; cóż dopiero kiedy się zastanowimy nad wielkim ich znaczeniem w moralnym świecie, nad nadzwyczajnymi jakie z nich wynikają korzyściami? Zbawienny wpływ cierpień we wszystkim, co tylko człowiek robi, postrzegać się daje. Nic tak sił jego nie obudza jak one. Nauki i sztuki wiele im bardzo winne. Śmiało można twierdzić, iż w utworzeniu najszczytniejszych dzieł smutek niemały miał udział. Kiedy serce boleścią zorane, nierównie bujniejsze wyrastają myśli, a lży są nieraz użyźniającym deszczem dla tej roli naukowej, po którym się ona daleko płodniejszą staje. Umysłowi zatem cierpieniem jakim rozjątrzonemu, nierównie szczytniejsze nasuwają się pojęcia, nierównie większe

i piękniejsze obrazy, nierównie zdolniejszy jest do uniesienia, i tworzy jego noszą na sobie cechę jakiejś głębokości, jakiejś wielkości, rozlana jest po nich jakaś żałość, która niewypowiedziany im nadaje powab, gdy tymczasem umysł nieprzerwaną radością cieszony płytkie zazwyczaj i powierzchowne tylko ma myśli, zwyczajne tylko i nic wielkiego w sobie nie zawierające uczucia, i do utworzenia przyziemnych raczej fraszek jest zdatniejszy, aniżeli dzieł znakomitych piętnem szczytności naznaczonych. Dlatego też to geniusze do żalonych uczuć więcej skłonne, nierównie szczytniejsze wydają płody. Wielu z najwięcej zachwycających, a można mówić ledwo nie wszyscy wielcy pisarze, wielkiego jakiego doznali nieszczęścia i zdaje się, iż dusza im więcej jej ten byt doczesny bywa zatruty, tym do wyższego unosi się szczytu. Pod moralnym względem nie ma lepszej szkoły dla człowieka, jak nieszczęście, czy to dla pozbycia się przywar już mu właściwych, czy to dla nabycia cnót nowych. Jeżeli nam się ciągle dobrze dzieje, za[24A]zwyczaj malejemy moralnie. Jak gdyby przy dobroczyn[ny]m działaniu słońca, które wszystkiemu życie nadaje, nareszcie skoro dłużej promienie jego przyświecają, tak że prochy ziemskie się wznoszą, i na wszystkim osiadają, i wyziewy nieczystości powietrze zarażające, i robi się par niezdrowy i niezdrówy, tak też to i na tej doczesnej ludzkiej drodze, skoro nań ciągle słońce rozkoszy przygrzewa, coraz większa i coraz gęstsza gminnego życia podnosi się kurzawa, i najwyższe przyciemnia przedmioty, coraz nikczemniejsze, jakby nieczyste owe wyziewy z serca powzięte, ulatniają się uczucia i chęci, i zarażają duszę. Jakże zbawienne jest wówczas wielkie jakie nieszczęście, które by jakby ulewa jaka nadzwyczajna na człowieka lunęła, te prochy nazad do ziemi przygniotła, te nieczystości splukała, i całą atmosferę ze szkodliwego jadu dobrze znowu oczyściła! Nieszczęścia tyle zawsze dobrego mają, że duszę człowieka coraz więcej z tego świata wypychają, a ku wieczności ją zwracają. I gdyby nasze różne dolegliwości nic więcej nie sprawiły, jak tylko do tego nas przyprowadziły przekonania, że to życie nasze samo z siebie nie wystarcza, że tylko jest podróżą, i że do wyższych powołane jest celów, to by i to już we względzie [24B] moralnym tak wielką było korzyścią, iżby te wszystkie inne przewyższało straty. Co tylko mamy wielkiego w życiu, czym się dzieje rodu naszego szczyćć mogą, to wszystko z cierpienia wyrosło, to wszystko na cierpieniu prawie stoi. Gdyby ród ludzki w sa-

mych tylko rozplywał się rozkoszach, nic by dotychczas szczytnego z siebie nie wydał, przeszedłby jak cień płochy bez żadnego znaczenia. Człowiek w cierpieniach tylko wyższość swoją okazać może i te są najlepszą siłą jego moralnej próbą. Dusze małe, pragnące jak dzieci małe samych tylko łakotek, ciągle na nie narzekają i na dziecinnym szlochaniu czas i siły trawiają: dusza wielka cieszy się, że wywołana przez nie na szczytną walkę i boskiego widoku godna, może wyższość swoją nad nimi okazać, a oddając im z obojętnością ciało na pastwę, całemu dowodzi światu, że przecież coś lepszego jest jeszcze w człowieku. Wszyscy, co do wysokiego w czymkolwiek doszli stopnia, więcej to dolegliwościom, jak rozkoszom są winni. Ci, co zawsze na różannem spoczywali łożu, chociażby się żadnego nie dopuścili występku, nigdy się do wielkości nie wzniesli i mało znaczące prowadzili życie. Mogą być niewinni, ale nigdy wielcy. Miło jest w dostatki opływać, w [25A] przyziemnych zabawach swe chwile przepędzać, słodczy towarzystwa ludzkiego używać, niebiańskim uczuciom przyjaźni się napawać, przy boku ukochanej małżonki troski życia zapominać, w dorodnych dzieciach się odradzać, i spokojnie i szczęśliwie po strumieniu życia w łódce się swojej pomykać: ale szczytnym jest samymi nieszczęściami być przywabionym i nie rozpaczać, wszystko sobie mieć wydarte, a cnotę zachować, nic już na tym świecie nie mieć drogiego, nie mieć radości i żalonymi tylko wspomnieniami się karmić, a nie narzekać, porzucić w swym sercu ziemię, ze wszystkim, co ma miłego, i niczego od niej nie żądając, lecz myślą swoją do wyższych sfer wieczności ulatywać, z całą swą duszą w Bogu się zanurzać, i z łona boskiego na ten sen doczesnego życia się patrzeć. Ci, co się odczepiają od świata i od rozkoszy onego, a do Boga się garną, dlatego szczęśliwość się nie zrzekają, owszem do prawdziwych oni dążą szczęśliwości, bo kto ją w Bogu pokłada, temu ją nic wydrzeć nie zdoła, nieszczęśliwym ten nigdy już być nie może, kto jej zaś jedynie w świecie szuka, ten wprawdzie także wiele znaleźć może przyjemności, ale jak niepewnej, jak nietrwałej, jak zdradliwej! Zatem jed[25B]nak nie idzie, jakoby już człowiekowi w niczym nie można było mieć upodobania, jakoby wszelka inna rozkosz była dla tego samego występkiem; starać się tylko powinien, ażeby żadna inna nie wzmagała się nad rozkosz z miłości Boga pochodzącą, wówczas sama tylko dla niego najczystsza będzie rozkosz, której żadna nie zatruje zgryzota. Kto już sercem swoim Boga

znalazł, ten na powrót znowu świat cały i ze wszystkimi przyjemnościami znalazł, nową teraz i Boga pełną miłością poczyna miłować i rzeczy i osoby, lecz miłością rozumną.

Największym na koniec życia tego dolegliwości pożytkiem jest, iż nas do Boga nawracają, przez co są one najoczywistszym bytności jego dowodem, i to jest najwyższym ich znaczeniem. Prawda zaś ta tym sposobem niezaprzeczenie się dowodzi, iż one same przez się zupełnie nikną, i że się tu już na ziemi człowiekowi otwiera niebo, skoro tylko do Boga się ucieka. Człowiek samochcąc tylko jest nieszczęśliwym. Póki tylko w świecie najwyższego będziemy szukać szczęścia, zawsze znajdziemy nieszczęście, jeżeli zaś w Bogu, wówczas tamte nas nie minie, będziemy wyżsi nad wszelkie życia wypadki, cokolwiek nas spotka, do naszego się musi przyczynić uszczę[26A]śliwienia; w radości wyższą jeszcze znajdziemy radość, w zmartwieniu pewną i niezawodną mamy pociechę. Sam smutek w słodycz nam się zmieni, boleść żądło swoje utraci, a rany natychmiast się zgoją, wszelkie straty zostaną nam wynagrodzone: jeżeli się ściągały do rzeczy, łatwo zapomnimy o nich, jeżeli do drogich nam osób, tych wprawdzie zapomnieć nie możemy i nie powinniśmy, lecz znaleźliśmy je na powrót w Bogu i odzyskaliśmy, bo wiemy, że żaden duch zginąć nie może. Owa niepojęta żalność, która nas tak często napada, zniknęła. Owa niepojęta serca ludzkiego tęsknota zaspokojona, bo ona znalazła, czego mu brakowało. Ucichła burza, wszelkie wątpliwości umilkły, powróciła wewnętrzna spokojność, sama tylko teraz jest jasność. I życie stało się przyjemnym, i śmierć przestała być straszną. Wszelkie cierpienia wtenczas tylko są okropne, kiedy od Boga odpadniemy, a jeżeli nam tak nadzwyczajnie dokuczają, to tego jedynie odpadnięcie to nasze jest przyczyną. I to też właśnie dobrze jest bardzo. Jeżeli Bóg jest rzeczywiste, to nie może i nie powinien dozwalać, aby ktokolwiek w czym innym jak w nim i odrębnie od niego szczęśliwość swoją znalazł zupełną, takowy bowiem na wie[26B]le byłby stracony, a wielu było takich, świat moralny w zupełną by poszedł rozsypkę, w perzynę się obrócił, bo by wszystko od Boga odpadło i do znikomych przyłgnęło rzeczy, rozum zaś prawdziwy żadnego innego dla istot rozumnych wynaleźć nie może celu, ani nawet pojąć, jak tylko coraz większe przybliżanie się oraz ściślejsze łączenie się z Bogiem. Jak wahadło uspokoić się nie może, póki siła przyciągająca ziemi nie zwycięży nadanego mu inną siłą

ruchu, tak serce ludzkie nigdy się uspokoić nie może, póki miłość Boga, ta to przyciągająca i w świecie duchów wszystko łącząca siła, w nim wszelkiego innego nie przemoże dążenia; póty ciągle pragnie, ciągle wzdycha, ciągle tęskni, ciągle się smuci, ciągle cierpi. Gdyby inaczej było, wówczas bym zupełnie był przekonany, iż nie ma Boga, nie ma Opatrzności, nie ma nieśmiertelności, iż człowiek nie ma żadnego wyższego przeznaczenia. Taka tylko jest alternatywa: albo Bóg jest najwyższym dobrem, albo nie; jeżeli nie jest, więc nie jest Bogiem; jeżeli jest najwyższym dobrem, więc w nim tylko człowiek prawdziwą i jedyną znaleźć powinien szczęśliwość: z zewnątrz zaś jego, a zatem w świecie, sam tylko płacz, smutek [27A], żal, niedostatek, łaknienie, cięń tylko radości, przyjemność z goryczą samą pomieszana, tęsknienie, również jak dzieci błakające się po puszczy i od domu ukochanego ojca swojego dalekie. Póki człowiek nie wybije sobie tego z głowy, że najwyższe dobro jego w czym innym jak w Bogu leży, póki zatem tego dobra w czym innej jak w dobru szukać nie przestanie, przez boleść będzie męczonym, przez nieszczęście smagany: skoro się zaś zupełnie do niego nawróci, stracą wszelką moc nad nim. Tego religia i rozum dawno nauczają, lecz dla wielu nadaremnie. Od niepamiętnych czasów ludzie na rozliczne tego życia cierpienia narzekają, o ratunek wołają, ale przyjąć go nie chcą, chociaż im się go podaje.

Gdyby nam kto na ciężką chorującym chorobę i żadnemu nie ustępującą leczeniu, bardzo przykre nawet jakie pokazał lekarstwo, i że skutkować będzie, choć nadzieję nam tylko uczynił, pewnie go przyjmujemy. Otóż takim lekarstwem na wszystkie cierpienia duszy jest miłość Boga i zupełne się w niej zanurzenie. Że ono jest zupełnie skuteczne, tego dowodzą naocznie tylu mężów świętym uniesionych zapalem przykłady, którzy za pomocą onego najboleśniejże w sobie zagaili rany, i z [27B] mąk się wybawili najcięższych: dowodzi tego rozum wszystkimi przekonywając sposobami, że skutek ten musi być niezawodny. Mimo to wszystko, chociaż częstokroć w szczęśliwych chwilach sami na sobie nieraz doświadczali ludzie, jednak lekarstwa tego nie chcą. Niektórzy się nawet nań krzywią i innego pragną, bo od świata się odczepić nie chcą: niechże więc cierpią, a kiedy świat nad Boga przekładają, niechże świat ten ich wybawi jeżeli może; na Boga zaś, którego porzucili, niech się nie żalą, bo słuszną jest rzeczą, żeby życiu, które się od Boga oddała, sama tylko w udziale dostała się nędza. Do kogo najrozumniejsze argumenta

przystępu nie mają, niechże tego cierpienia na prawdziwą naprowadzą drogę. My zaś dziękujemy Bogu, że wszystkie dolegliwości życia, z tym większym ciężarem na sercu naszym ciążyą, o ile się od niego oddalamy, i że tém samém nas o tej najdroższej przekonywają prawdzie, na którą byśmy może byli inaczej obojętnymi, iż tylko przez zanurzenie serca naszego w jego miłości, możemy wyższymi być nad wszelkie wypadki, i same nawet cierpienia w nadziemską zamienić rozkosz. Człowiek w Bogu żyjący dopiero wielki może rozwinąć charakter i nadzwyczajną [28A] okazać siłę moralną i nadludzkiej prawie nabyć cnoty. Wystawia on duszę swoją nad tę ziemską atmosferę: stoi on jakby na wysokiej góry szczycie, do którego się już nie podnoszą te ciemne chmury, wszystkie burze pod sobą widzi: wprawdzie te dymy czarne z życia ziemskiego się podnoszące widzieć dają jakie są cierpienia, boleść, choroba, smutek, płacz, rozpacz, złość ludzką i wszelkiego rodzaju nieszczęścia pod tę górę do niego się wspinają i już, już opanować go mają, lecz jedną myślą, jednym uniesieniem się do Boga, łamie moc wszystkich tych mocarstw. Dusza jego jakby olbrzym wielki się otrząsa i runęło wszystko nazad w przepaść piekielną! Upamiętajcież się przeciw wy, którzy z powodu tak licznych życia tego dolegliwości, ustawicznie na Boga narzekacie, zastanówcie się, iż ród ludzki, jeżeli nie ma na wieki moralnie być zgubionym, nie może żadną miarą w niczym innym, jak tylko w samym Bogu, znaleźć swą szczęśliwość, że zatem dla tego samego w tym świecie i dla tych wszystkich, którzy się do niego zupełnie przywiązują, z samej natury rzeczy musi być nieszczęśliwość; pomnijcie, że człowiek nie jest ma samo wskazany cierpienie, lecz owszem do najwyższej powołany jest rozkoszy, gdyż każdemu z naj[28B]większych nawet męczarni do Boga, tego to prawdziwej szczęśliwości źródła, otwarta jest droga, a cierpienie przeznaczone jest tylko naprowadzić na tę drogę. Więc ty boleści, nieodstępna życia naszego towarzysko! jesteś nam drogą, bo nam nie dasz nigdy przytułku znaleźć w tej naszej podróży, bo nas przez to samo do nieskończoności wyganiaasz i do prawdziwego naprowadzasz źródła, z którego wieczna płynie radość!

Ty nam ścielesz do wiecznego szczęścia drogę, wszakże i Bóstwo na krzyżu nam się objawiło, wszakże i Zbawiciel nasz cierpiał, i własnym przykładem nam pokazał, iż aby nigdy nadal nie cierpieć i nieprzerwanej używać szczęśliwości, trzeba oderwać serce od tego

świata doczesnego i nie przywiązywać się aż nadto do ludzących jego mamidel. [dalej siedem linii pustych] [29A]

Niesprawiedliwie ludzie na swoje troski uskarżają się. Les morceaux choisis de Massilon. Vol. in 18. de 390. pag.

[linia pusta]

Nasze troski wyobrażają się wielkimi, z przyczyny zepsucia serca naszego.

Żywość namiętności rodzi te cierpienia, a straty tym silniej nas uderzają, im bardziej przez nieroztropne przywiązanie łączyliśmy się z przedmiotami, któreśmy postradali. Widoczna rzecz bowiem, że się nie może ten pogrążyć w zbytceznym smutku, kto nie był zbytceźnie przywiązany. Najdotkliwsze więc zmartwienia są nam zapłatą za zbytcezne i rozumem nie ograniczone przywiązanie. Zwłaszcza że na to wszystko co się nas tyczy, przez szkła niezmiernie zwiększające poglądamy, a samo wyobrażenie w nieszczęścia szczególności, nadyma próżność i upoważnia nasze narzekania, tak iż my nie chcąc być podobnym drugim, odosobniamy siebie zawsze, znajdując łatwy sposób w skrytości swojego serca w mówieniu sobie, iż my tylko jedni jesteśmy z tego gatunku ludzi. Żądamy aby cierpieniami naszymi wszyscy byli zajęci, jak byśmy tylko sami znajdowali się na całym ogromie ziemi. Zło drugich [29B] dojmujące jest niczym w oczach naszych, bo na istoty daleko nieszczęśliwsze nas otaczające najmniejszej nie zwracamy uwagi. My na ulgę cierpień około siebie znajdujemy tysiące sposobów, z których drudzy nie mają i mieć nie mogą żadnego. W naszych słabościach nałogowych, dóbr dostatek i liczba osób na potrzeby czuwające, niosą nam pomoc skuteczną na jakiej zbywa tylu drugim i istotnie nieszczęśliwym. Po utracie ukochanej osoby dla ukrócenia smutku i osłódenia przykrości umartwień w swoim położeniu znajdujemy bawiące nas ustroenie, dobrane towarzystwo, rozprawy zajmujące ciekawość, przedstawione na pewnych rachunkach nadzieje pomyślności, i inne oczy i dusze nasze zachwycające obrazy. W samych nawet zgryzotach domowych, kiedy ze strony rodziny dotyczą cierpienia, mamy pociechę w przyjemności i zaufaniu naszych przyjaciół. A gdy intryga lub duma większego poraża nas i uciska, szacunek publiczny oddaje sprawiedliwość, a tak zostajemy zemszczeni. Słowem wzięwszy na szalę rozkosze i zmartwienia, czysty wypadnie rachunek, że więcej się dostaje uciech, mogących we względzie fizycznym i moralnym

[30A] zepsucia naszego stać się przyczyną, niżeli istotnych umarwień, za któreby ludzie mogli mieć prawo do zapowiedzianego sobie błogosławieństwa.

Pomimo to jednak, o ileż! ludzi możliwych i szczęśliwych uskarża się na zbytek trosk i cierpienia, a rzeczywiście nieszczęśliwi, co się rodzą i żyją w ucisku i nędzy, przepędzają dni swoje w głuchym milczeniu aż do zapomnienia nawet całej swojego losu okropności. Najśladniejszy promień pociechy, ulgi i odpoczynku, wypogadza ich czoła, a umysł rozweselony na łono niezachwianego szczęścia zdaje się unosić. Najmniejsza przyjemność w troskach sprawia im pociechę i biedy zapomnienie. Jedna chwila pomyślności wystarcza im na zagładę całorocznego cierpienia; wtenczas gdy owe dusze nasycające się rozkoszą pośród wszelkiego dobra dostatków za najtkliwsze poczytują nieszczęście, jednej swej chęci skutek zatrzymany. Przykrości, których ci ludzie zmordowani uciechami doświadczają, stawiają ich w oczach naszych jako męczenników godnych politowania. Oni to w złu urojonym upatrują źródło zgryzot rzeczywistych. Jedno uchybienie stopnia pożądanego, albo grymasom dzieci[nym] zwyczajne jedno chcenie nie uskutecznione lub płocze i nie znaczące obalone zamiary, tak wielkie na ich umysłach boleści zostawiają wrażenia, iż wszelkie otaczające pomyślności nie wystarczają im na uleczenie tej niebezpiecznej choroby. Najmniejsze nawet uciechy pomieszanie biorą za ważny powód do uzalania się, iż są najmocniej cierpiące istoty.

Niestety! nie jest to zbytek tylko własnej miłości, jest to zakamieniałość serca i nieczułość na los ludzi, na los braci naszych: ta umiając ze swojej strony powiększać nieszczęścia, cudzej biedy nigdy nam widzieć nie dozwala. Wstąpmy do tych chałup nikczemnych, pod te ubogie i liche strzechy, gdzie wstyd pokrywa straszną i dotkliwą nędzę; pójdźmy do tych przytułków miłosierdzia, gdzie wszelkiego rodzaju nieszczęścia w jedno zdają się być zebrane, tam się to nauczymy, co mamy zrozumieć o naszych cierpieniach, tam to uleczeni widokiem całej okropności cierpień istotnych, płonąć ze wstydu będziemy, żeśmy swoje urojone troski płoczo i nieprzyzwolicie wyobrażali. Tam to szemrania nasze na[31A]przeciw niebu zamieniają się w dziękczynienia; tam się dowiemy, jak mamy spokojnie znosić przykrości, które na nas opatrność zsyłając od wielu innych daleko okropniejszych zasłania. Wtenczas dalecy będąc od

uskarżania się na jej srogość, zacznijmy lękać się i mieć ostrożność, abyśmy nie nadużyli jej łaskowości. [Koniec rękopisu]

Józef Gołuchowski
